

# Mysliwy



356



# MYSŁLIWY

MIESIĘCZNIK

ROK I

POZNAŃ, PAŹDZIERNIK 1937

NR 1

W świat czarów myśliwskich, w świątynię zakłętej krainy Piękna, pójdziemy razem z odkrytymi głowami, z modlitewną ciszą w duszy, z błyskami rycerskiego zapалу, z uporem uczonych, i z wielkim sercem człowieka-opiekuna. Będziemy dzielić się szczęściem i rozkoszą swych przeżyć puszczańskim językiem praorców.

Wśród rozkwieconych wrzosem borów sosnowych, pomiędzy gotyckimi wieżycami brodatych świerków, na zboczach karpackich i na tajemniczych, osnutych mgłami mszarach, usłyszymy głos rogu Bolesławowego i Jagiellonowego orszaku.

W uszach nam zagrzmi potężny zew rycerza-mocarza, smukłego jelenia — króla puszczy — wzywającego rywali na szlachetny bój o miłość i rozkoszy szczęście gibkich łań-kochanek.

Echem minionych dziejów odbije się w duszy naszej głuche stęknięcie zgarbionego losia w uroczysku puszczy mszarnej.

Uderzenia rycerskich zbroic, w szrankach otoczonych czarownym pierścieniem pięknych i barwnych kobiet — przypomni nam pieśń puszczańskiego trubadura-głuszca.

Dyszenie zmęczonych walką o względy kochanki strojnych rycerzyków — odtworzą nam zapamiętałe cietrzewie.

Niekończącą się symfonią słońca, Miłości i Stawań się odwiecznych — rozdzwieczą lasy i pola i każą nam w niemych zasłuchaniu ukorzyć się przed Stwórcą.

Zobaczymy mknącą na szlachetnym koniu, przez okwiecone łąki i złocące się plonem pola, piękną panią z drapieżnym sokołem na rękawicy, a na mało znanych ścieżkach leśnych niestrudzonego myśliwego z swym wiernym psem, szukającego złego jelenia szydlarza, — sarnika zboczeńca, mordercę niepowolnych mu saren i nieświadomych kozłat, aby któremuś z nich umieścić śmiertelną kulę w sercu.

Na rozslonecznionych goławach ujrzemy »mędrca ze szkiełkiem w oku« szukającego w trzewiach padłej zwierzyny śmiercionośnych bakterii a opodal myśliwego pelzającego do pasącej się zwierzyny z aparatem fotograficznym, by móc pokazać innym tajemnice jej życia.

Zachrzęszczą sanie, łamiące skorupę śnieżną okrywającą skromną karmę zwierzyny, jeżynę, wrzosa i trawy, a zakrwawioną tu i ówdzie poranionymi o nią odnóżami zwierza, — ale z nich hojna ręka myśliwego-hodowcy, o pogodnych uśmiechniętych oczach, rozsypie pożywienie zgłodniałym i zziębniętym mieszkańcom lasów i pól.

Pójdziemy z nimi wszystkimi w te zaczarowane ostępy, uroczyska i pola ukwiecone, a po drodze zabierzemy jeszcze pacholęta i giermków spod sztandaru św. Huberta i św. Eustachego, aby ich uczyć nie tylko sztuki myśliwskiej, ale tradycji, honoru i obowiązków myśliwego.

Wtedy związani nierozzerwalną więzią tego rycerskiego rzemiosła przysięgniemy sobie wzajem, że bronąć będziemy, strzec i pomnażać to dobro narodu, z pomocą którego wieki całe rzeźbiły dusze nasze i utrwały potęgę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

St. Woszczyński

Biblioteka Jagiellońska



7526

WOSZCZYŃSKI

# PRÓCHNICA CZYLI MURSZ WIĘNCÓW

Kwestia próchnienia odnóg u wieńców jeleni (a także łopat u danieli i parostków sarn) tzw. mursz lub próchnica, stanowi do dziś niewyjaśniony jeszcze temat w nauce o tworzeniu się poroża u naszych cerwidów. Przyczyny powstania murszu oraz praktyczne znaczenie jego objawów dla hodowli, czekają jeszcze wyświeślenia. Jeżeli chodzi o literaturę dotyczącą powyższego tematu, i to nie tylko literaturę polską lecz również zagraniczną, zaznaczyć należy, że jest ona zupełnie niewystarczająca. Na podstawie istniejącego materiału naukowego nie można sobie dotychczas stworzyć jasnego obrazu o tych schorzeniach oraz o praktycznym znaczeniu tychże dla prawidłowych zabiegów hodowlanych.

Należy przypuszczać, że mursz końców odnóg (przeważnie koron) jest chorobą kości wieńców, która przeszkadza pełnemu ich dojrzewaniu w czasie właściwym i powoduje zmianę w tkankach odnośnych segmentów tyk wieńca oraz zniekształcenie formy. Zmiany te uważać należy za końcowy proces stanu zapalnego kości, powodującego zniekształcenie formy oraz zmniejszenie trwałości wieńców. Proces zapalny powstaje w trakcie tworzenia się kości wieńców, kiedy skostnienie doszło do pewnego stadium rozwoju. Niezupełnie jeszcze ukształtowana substancja kostna zaczyna się kurczyć, gęstnieje i częściowo nawet tworzą się dziury w tkance kostnej do tego stopnia, że chore końce odnóg wieńców stają się porowate, łupliwe i łamliwe. Również nastąpić może przerost tkanek kostnych, co uwidacznia się przez zniekształcenie tyk i to w formę walcową, cylindryczną, maczugową itp.

Jest rzeczą zrozumiałą, że opisany wyżej proces zapalny, któremu towarzyszy silne krwawienie oraz przerost tkanki ziarninowej, powodujące częściowy zanik względnie kurczenie się tkanek kostnych, hamuje regularne dojrzewanie kości wieńca we właściwym czasie. Tym też należało by sobie tłumaczyć spotykane często w okresie, w którym wieńce jeleni okryte są scypułą (od I do 15 VII), niedostateczne formowanie chorych części wieńców (przeważnie zakończeń), podczas gdy zdrowe, dolne części są zupełnie wykończone, dojrzałe i gotowe do wycierania ze scypułu.

Niektórzy autorzy twierdzą, że mursz wieńców powstaje przez przedwczesne dojrzewanie, albo też, że jest wynikiem opóźnionego ich rozwoju. Mylnym też jest twierdzenie niektórych, że próchnica wieńców występuje jedynie u młodych sztuk. Mursz spotkać można zarówno u jeleni młodych, jak i starszych, silnych i słabych.

Twierdzeniu Raesfelda (Das Rotwild, str. 143 wydania III), jakoby próchnica wieńców była następstwem ostrej zim, nie można przyznać racji. Obserwowałem bowiem jelenie o wieńcach wykazujących cechy murszu zarówno po ostrej jak też i po łagodnej zimie. Raesfeld przypuszcza poza tym, że objawy próchnicy są dziedziczne. Twier-

dzenie to opiera na tej podstawie, że w łowisku w Darss administrowanym długie lata przez niego, występowanie próchnicy wieńców jeleni było objawem nieomal że nagminnym. Przeprowadzono wobec tego planowy odstrzał wszystkich jeleni o wieńcach wykazujących mursz. Po kilku latach objawy te znikły. Jednakże okoliczność, że po paru latach zupełnej przerwy w selekcyjnym odstrzale pojawiać się zaczynały osobniki o wieńcach zmurszałych, dowodzi, że nie może być mowy o dziedziczności, gdyż choroba ta pojawiła się na nowo. Przyczyny zatem powstania próchnicy należy szukać gdzie indziej.

Przyczyny tej jednakże dotychczas nie znaleziono i nie postawiono konkretnej hipotezy tyczącej murszu. Należy przypuszczać, że przez dokładne obserwacje oraz za pomocą skrupulatnych naukowych badań dojdziemy do odpowiednich wyników. Tymczasem zadowolić się musimy naukowym stwierdzeniem, że próchnica wieńców jest wpływem choroby kości wieńca, tak zwanego krwiotocznego zapalenia kostnego i okostnego (*ostitis et periostitis haemorrhagia*).

Z uwagi na to, że mursz wieńców uważany bywa przez większość myśliwych za objaw dziedziczny, zalicza się osobniki o takich wieńcach do sztuk selekcyjnych, dokonując bezwzględnie ich odstrzału. Jednakże niesłusznie! Próchnicę wieńców uważać należało by raczej jako chorobliwy objaw przejściowy, po którym nastąpić może nawet dobry układ wieńców. Tworzenie się murszu polega na istnieniu przeszkody w dostawie pokarmu, która ogranicza się do pewnych odcinków wieńców, najczęściej do zakończeń odnóg środkowych i koron. Przeszkoda w dostawie pokarmu powstać by mogła, moim zdaniem, w zapaleniu kostnym (*ostitis*) z udziałem okostnej, które doprowadza do stadium chorobowego, określonego w anatomii patologicznej nazwą „osteoporosis“, czyli rozrzedzeniem kości. Na częściach wieńców takich osobników znajduje się w sierpniu a często nawet jeszcze we wrześniu podczas rykowiska zeschnięty rogowaty scypuł o kolorze ciemno-brązowym, nawet czarnym, podczas gdy inne zdrowe części wieńców są zupełnie wytarte.

Skoro ubije się takiego jelenia mniej więcej z końcem czerwca lub w pierwszych dniach lipca, kiedy byki, o wieńcach zdrowych, posiadają poroże zupełnie już wykończone (w scypule), gotowe do wycierania, skonstatować można, że chore, zmurszałe części wieńca wykazują wiotkie i elastyczne zgrubienia, spowodowane napływem krwi pod scypułem; zdrowe części wieńców natomiast są normalnie skostniałe i w dotyku (pod scypułem) zupełnie twarde, tak, że palcem wyczuć można nawet perły wieńca.

Przecinając chorą tykę, widać gąbkowatą substancję kostną, przekrwioną, oraz próżnię napełnioną częściowo skrzeplą krwią, częściowo ropą.

Również pomiędzy zgrubiałym naskórkiem scypułu oraz powierzchnią kości wieńca znajdują się osady krwi i ropy, pod wpływem których naskórek scypułu się podnosi, przez co chore części wieńca są zgrubiałe.

W wypadku nieubicia jelenia, wykazującego próchnicę wieńców, nasadza zazwyczaj sztuka ta w następnym lub trzecim roku regularnie wykończone i całkowicie skostniałe wieńce, często nawet kapitalne, a przeważnie wieńce typu łownego.

Reasumując wyluszczone wyżej wywody należało by przypuszczać, że próchnica czyli mursz wieńców jest przejściową chorobą, niewywołaną dziedzicznością.

A zatem zasada przeprowadzenia bezwzględniego odstrzału takich osobników ze względów hodowlanych zdaje się być niesłuszną, a co najmniej należało by odnosić się do zabiegu tego z wielką rezerwą i ostrożnością. Myśliwi-hodowcy jeleni winni zrewidować swe stanowiska bezwzględniego odstrzału jeleni o próchnicznych wieńcach, pilnie obserwować objawy i skutki murszu, by móc w tej tak ważnej sprawie zająć zdecydowane stanowisko i dopomóc do wyświeślenia tego skomplikowanego zagadnienia, mającego decydujące znaczenie dla ustalania prawideł hodowlanych.

Dr inż. Leon Ossowski

## Z ŁOWISK POMORSKICH

Istnieje zakątek Pomorza, tuż nad granicą wschodnio-pruską, w powiecie Lubawskim, gdzie łowy mają odrębny, swoisty charakter.

Fakt ten jest właśnie przyczyną rozczarowań i niepowodzeń myśliwskich wielu łowców, przywykłych polować wygodnie na hodowaną pieczolowicie grubą zwierzynę w łatwo dostępnych rewiarach leśnych.

Mam na myśli łowisko, okalające wielkie jezioro Karaś, które stanowi teren trudno dostępny, niegościnny do pewnego stopnia, dziki. Pierwotność hagnisk i pokrywających je splotów chaszczy znajduje sobie podobną chyba na naszych Kresach Wschodnich. Olbrzymie bajory, trzęsawiska, przepadliny i zdradzieckie, nigdy nie zamarzające oparzeliska — dają schronienie różnorodnej zwierzynie, która ma swój raj wśród wód, oczeretów i zrośniętej w kłęby wikliny, przerywanej z rzadka kępami skarłowaciałych olch i sosen.

Od północy podchodzą do jeziora zwartą ścianą lasy wschodnio-pruskie, które przechodzą niespostrzeżenie na terytorium polskim — w błotne rozlewisko. Zwierzyna zamieszkująca te obszary, niebaczną na granice dwóch państw, nieobliczalną w rozmnoży, w ostoi swej bezpieczną, stanowi przez swe nocne napady organizowane przemysłnie w dużych nieraz stadach, plagę okolicy. Tropiona i prześladowana przez wszystkich, wszelkimi legalnymi i zabronionymi sposobami w myśl zasady: mniej zwierzyny, mniej szkód — jest do granic możliwości ostrożna, podejrzliwa i przebiegła.

„Błotny“ jelen, który mądrą, sędziwą i w groźne gałęzie rogów zdobną głowę wychyli z za kotary trzciny, to nie ten sam, który o zachodzie słońca już szczypie beztrudnie trawę na polanie lasów Łąkorskich. To zwierz-cień, który pod osłoną mroku wykrada się na pole wiecznie czujny, ciągle do błyskawicznej ucieczki gotowy, przebiegły i chytry, a gdy trzeba — odważny i dzielny.

Zwierz, o którym śni w noc jesienną stęskniona wrażeń dusza myśliwca.

Zdobyć go!! Choćby za cenę snu, niewygód, zdrowia!

Trzeba jednak więcej.

Trzeba się zżyć z przyrodą, chłonąć w siebie jej ożywczy fluid, nastawić tętno serca na jej rytm, nauczyć się czas mierzyć słońcem i gwiazdami, pogodę i wiatr wróżyć ze zjawisk przyrody, słowem odrodzić w sobie to, co w nas drzemie pierwotnego. I pójść w noc księżycową samemu, z wiernym w rękę sztucerem na to dziwne misterium, które



Licówka

Fot. E. Kossecki

czeka na nas zgotowane ręką przyrody — po wieńce jeleni i po bezcenne klejnoty myśliwskich wrzuseń.

Jak chwile przemkną długie godziny oczekiwań, gdy gwiazdy mrugają zwoźniczo, a od zimnej twarzy księżyca płyną srebrne potoki, zalewając wokół wszystko...

Przedemną majaczy kolisty wał. — „To dla Pana“ — wpada mi szept w ucho.

Zostaję sam. Cisza... niezupełna zresztą. Gdzieś na jeziorze tłuką ciężko skrzydłami po wodzie łabędzie, budząc się z nocnej drętwoty. Znow świs. Jakby od kuli: to ostrym lotem tną powietrze cyranki. Potem na odległym, wśród nadjeziornych oczeretów utkwionym ostrowiu podnoszą krzyk zórawie. Kilkakrotnym, rozgłośnym klango-

rem brzmi poprzez mgły poranny hejnał. — Śmigają wielkie skrzydła, rwąc się do ciężkiego lotu.

Spod zwiędłych łęcisk ziemniaków wychylił się lis. Ostry profil pyska nieruchomieje na moment — chwytą wiatr — kilka skoków — przysiadają... Poczul — i silnie zaniepokojony ginie w trzcinach.

Żeby już nareszcie jelenie! — męczy uporczywa myśl. Wzrok i słuch napięte do ostateczności. I tak płyną długie, długie chwile...

Nie przyszły — choć było to najlepsze stanowisko — choć oczy bolały od wypatrywania ich w każdym, rannym wiatrem rozchybotanym krzaku, aż poci się pocziwa luneta, zachodząc mgłą. Poszły nawet kicające zające i ostrożne sarny. I nic! Także za drugim razem nic... Tylko sąsiad widział osiem, jak szły truchtem z żerowiska i zginęły na łące po stronie niemieckiej. Aż wreszcie!

Zachlupotała woda pod uderzeniami dziesiątek racic, zasurugały rosą uperlone badyle łąki i kilka ruchomych, wielkich plam zamajaczyło we mgle. To chyba one — jelenie! Pokazały się — i znikły. Przepłynęły jak cień. — A może to gra wyobraźni? Nie! Długie smugi zgniecionej trawy znaczą ich drogę. Tam pod krzakiem przemknął się piękny byk. Zna go już gospodarz.

Przyszły — zatrzymały się na moment. Bokiem ciągnęła duża sztuka. Z pola wypłynął na jaśniejszą nieco łąkę zdobny w piękne wieńce łeb, za nim grzywiasty kark, szeroka pierś, długi zwarty tułów. Przez szkło doskonałej lornetki widzę go nieźle mimo mgły. „Strzelać“! błyska nagle świadomość. Ha — jest na tle krzaka, przeklęta mgła rozmyła zupełnie kontury. Do tego stoi chyba na jakie dwieście metrów. Zwiertrzyła nas łania... Krótkie, kilkakrotne, energiczne ryki. Byk zniechęcony. Z zadartej w górę otwartej gęby buchają kłębki gorącej pary. Cwałem przelatuje na drugą stronę łąki, ukazuje się sąsiadowi w całej okazałości. Zanim ten zdołał się złożyć, wydaje krótki ryk i opętańczym galopem sady do Prus. Tam staje. — Czuje dobrze naszą bezsilę i drwi z niej... A potem leca długimi kluczami zórawie i krocie kaczek i ściągają z pól szaraki, a zza jeziora wypelza senne, jesiennym chłodem rozdygotane słońce. Wleczemy się do domu zziębnięci z sercem myśliwskim pełnym wrażeń i jakże przepelnionym nadzieją! Przecież raz wyjdzie, a wtedy czarna muszka sztucera poszuka dobrze znanego miejsca na łopatce i legnie wspaniała, a tak nieuchwytny zwierz...

Płyną myśliwskie rojenia, a wraz z nimi dni oczekiwań bardziej tęsknych, niż na miłosne spotkanie. I znowu na stanowisku! Niepokojony przez wielkie chmurzyska płynie cicho księżyc. Szeroko rozlał poświatę na nadjeziorne chaszczce, błysnął srebrem po ruchliwej łusce wody i pokrył skraj trzciny bogatą, lśniąca łamą.

Nad nią tu i ówdzie odcinają się czarne wycińki drzew, dzierzgane misterną koroną gałązek.

Jak węże ciągną się w mroku trzciny ginące ścieżki — tamtędy przyjdzie zwierz. — Leczą którą?... Sączą się długie chwile. Niekiedy wiatr niesie cichy pogwar liści. Wytęża się słuch, by z niego wyłowić sciszony szelest kroków zwierzyzny. Ręka obejmuje sztucer, by mieć go w pogotowiu — cisza — tylko słychać jak w skroni bije niespokojne tętno. — Szelest... Tysiące iskier przebiegło grzbiet. — Jest! Jakiś duży, żywy kształt tuż... To lis. Krzyżują się dwa spojrzenia: w jednym coraz to wzrasta trwoga, w drugim zniecierpliwienie. Odchodzi bezkarnie. Może go spłoszył łomot serca, co jeszcze teraz wali z emocji tak nagłego spotkania? — I nagle głębię trzciny przebiega jakby dreszcz. Niski basowy poryk... Drugi... Trzeci... To jelenie wieści początek swych godów. Knieja pomorska rozbrzmiewa swym najpotężniejszym głosem. Niesamowicie padają w uśpione łowisko wspaniałe, namiętnością i mocą wyzwania rozłukane dźwięki w cichą, księżycem wysrebrzoną noc. — To najsilniejszy byk. Szuka rywala. Wzywa go i woła i grozi i głosi swoją moc. Który z rywali jemu dorówna? Niech przyjdzie, zuchwały!

Lecz oto już drugi głos. Słabszy, choć śniący. Coraz bliżej. — Najwidoczniej drażni tamtego. Łudzi go nadzieją walki, niepokoi, ale śnać niepewny wyniku jej, umyka cichaczem. I oto wsłuchany w grę kniei ani się spostrzegam, gdy nagle, nad wszelkie najmielsze spodziewanie, wyłania się na polance piękna sylwetka jelenia. Kroczy cicho, z dumnie uniesioną głową, ponad którą sterczą długie, dziwnie powyginane pojedyncze tyki. Końce ich lśnią w księżycu jak grotty. Sunie równym, szybkim krokiem w poprzek stanowisk. Drgnął... Zwrócił głowę. — Leczą nagle przechyla w tył łeb i rzuca się w klusa. To pewnie zaszeleścił podnoszony sztucer... Błyskawicznym ruchem, opiera się zimne łoże broni o policzek, a czarny stożek muszki szuka łopatki zwierza, który ginie w szybkim biegu. Teraz wyprzedził nieco jelenia... Ostatni opór spustu i jak grom targa powietrzem strzał.

Szumi w uszach od gwałtownej detonacji, a wśród ostatnich wibrowań wyobraźnia każe słyszeć stuk walącego się ciężko cielska i uderzenia skoków. Jak osy opadają nagle serce trwożne pytania — a może chybione? Nie — przecież głucho uderzył pocisk.

Pełne oczekiwania i trwogi podświadomej pierwsze kroki.

J e s t ! !

Rudzieje w trawie duże cielsko. Z poza niego wysuwają się dziwne tyki — poroże byka-szydłarza.

Pierwsze, które nareszcie po tylu trudach wspaniale daleko w zgiętkowym mieście wśród tylu pamiątek na ścianie i przypominać będzie tę noc, tę zjawę i te rozkoszne chwile łowieckich, niezapomnianych wzruszeń.

Józef A. Wysocki

# Odwieczerz!

Las zamilkł na odwieczerz  
(nie drgają żdźbła traw)  
jakby słuchał jakimi krokami  
i skąd noc przychodzi.  
Czy burzę przyprowadzi?  
czy żar dnia ochłodzi?  
czy mrozem zmrozi?

W mgłę tuli się staw — —

Cisza jest taka, że aż w uszach dzwoni,  
nawet się zdaje, że przystanął czas.

Słońce przed nocą w cieniu czoło kłoni.

Czy szeptu gwiazd tak słucha las?

A w mojej duszy tęsknot sny  
stroją się w Twoje kształty w dali  
rosy spadają, chłodne lzy —  
kwileniem ptak się żali.

St. Woszczyński

## ŚWIĘTY EUSTACHY

Za panowania rzymskiego cesarza Trojana, znanym był z czynów bohaterskich i dobrych uczynków, jak również z wielkiego zamiłowania do myślistwa, dzielny wódz wojsk cesarskich, nazwiskiem Placidus. Razu pewnego Placidus zapuszcza się w pogoni za jeleniem w dziką knieję. Zwierz przystaje, a między wieńcami ukazuje się promieniejący krzyż z wizerunkiem Chrystusa, a Placidus słyszy głos, nawołujący go do czci Ukrzyżowanego.

Placidus przejęty do głębi tym objawieniem i posłuszny woli Bożej, zostaje wraz z małżonką swoją i dwoma synami chrześcijaninem, przyjmując na chrzcie św. imię Eustachiusz.

Pan Bóg, jak głosi podanie, srodze doświadczał Eustachiusza. Z wielkiego bogactwa popadł w nędzę, musiał poza granicami własnego kraju szukać pracy uciążliwej dla zdobycia kawałka chleba, przy czym nieszczęśliwym wypadkiem rozstał się z żoną i synami. Długie lata znosił Eustachiusz z pokorą chrześcijańską bolesne rozłączenie, niedostatek i upokorzenie, aż wreszcie z trudem odszukany przez nowego cesarza rzymskiego Hadriana, ponownie jako wódz wyrusza na boje. Po zwycięskiej wojnie, wracając do kraju, odnajduje ku wielkiej radości swą żonę i synów, których już miał za straconych. Z wesołym i pogodnym sercem wkraczał z zwycięskim rycerstwem do Rzymu, gdy jednak cesarz zażądał, ażeby się wraz z innymi pokłonił bożkom pogańskim za odniesione zwycięstwo, natenczas Eustachiusz wyznał, że jest chrześcijaninem i tylko Bogu w Trójcy jednemu dziękować będzie!

Okrutny i niewdzięczny cesarz Hadrian palający nienawiścią do chrześcijan, zaczął go prześladować, a około roku 120 po Chrystusie zginął Eustachiusz śmiercią męczeńską.

Według dawnej łacińskiej martyrologii obchodzono święto Eustachiusza w dniu 3 listopada, a zatem równocześnie z św. Hubertem, który zmarł jako biskup w Leodium w roku 728 i którego ciało złożono tamże w kościele św. Piotra.

Może to być prostą pomyłką, że legendę odnoszącą się do św. Eustachiusza przypisano św. Hubertowi, nie jest jednak wykluczonym, że po kanonizacji św. Huberta, ówcześni ojcowie klasztoru

Andagium w Ardenach, klasztoru chylącego się według podania właśnie w tym czasie do upadku, sprytnie ogłosili we własnym interesie św. Huberta patronem myśliwych. Ardeny słynęły naówczas z najlepszych łowów na grubą zwierzynę, a biorąc



Św. Eustachy Fot. dr A. Brosig

Figura późnogotycka w Kościele w Krzywiniu Wlkp.

pod uwagę, że wierni polujący w tych stronach winni byli składać ofiary dla klasztoru, przeto dziwić się nie można reklamie czynionej św. Hubertowi. Mnisi, znając historię Placidusa, przypuszczalnie podsunęli objawienie św. Hubertowi.

Czy św. Hubert kiedykolwiek polował, jest bardzo wątpliwym, nie ma też o tym najmniejszej wzmianki w starym rękopisie „vita St. Huberti“, sporządzonym w roku 744 przez jednego z braci

zakonnych, który za życia świętego przebywał w jego otoczeniu. Z owego manuskryptu wynika jednak, że św. Hubert, z natury poważnego usposobienia, był bardzo nabożnym i pracowitym, a za główny cel swego życia stawiał obowiązek nawracania pogan na wiarę Chrystusową, w szczególności zaś tępienie kultu Diany. Leczył też pokąsanych przez wściekle psy przykładając do ran złoty, pięknie rzeźbiony klucz z wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa. Natomiast nie ma ani słowa o objawieniu z jeleniem.

Dr teol. Roberti, przeor oo. Jezuitów, w „życiu św. Huberta“ wydanym w roku 1621, również nic nie wspomina o tym objawieniu, zaznacza tylko, że w roku 1568 klasztor św. Huberta zniszczony został przez pożar i wszystkie dokumenty, jak i relikwie Świętego się spaliły. Tyle o św. Hubercie.

Posiadamy dużo starych obrazów, sztychów i rzeźb przedstawiających św. Eustachiusza, bądź to klęczącego przed objawiającym mu się jeleniem, bądź też w postawie stojącej z jeleniem obok, o wieńcach dziesiątaka i promieniejącym krzyżem w pośrodku (tj. symbol zbawienia w otoczeniu dekalogu), jako też stojącego z wieńcem jelenia w rękę.

Znany jest obraz malarza G. Lichtenberga z końca XVII względnie początku XVIII wieku. Ten właśnie obraz posłużył swego czasu niestrudzonemu krzewicielowi kultury myśliwskiej, nestorowi myśliwych wielkopolskich Władysławowi Janta-Polczyńskiemu, do napisania pięknej powieści o przeżyciach młodego leśnika na Pomorzu za czasów niewoli, pt. „Św. Eustachy“.

Piękny jest również obraz św. Eustachiusza, wykonany przez Domenichiniego, znajdujący się

w Londynie. Do bardzo ciekawych rzeźb należy figura późnogotycka znajdująca się w wielkim ołtarzu kościoła parafialnego w Krzywiniu, wojew. poznańskim.

Albrecht Dürer wykonał około 1505 r. słynny medzioryt, przedstawiający św. Eustachiusza.

Wnikawszy w tajniki historii tych dwóch Świętych, z których św. Eustachiusz był nie tylko rycerskim wodzem, ale i zapalonym (w młodzieńczej namiętności wprost szalonym) łowcą i myśliwym, dochodzę do przekonania, że do jego osoby odnosi się bezsprzecznie ta piękna legenda zamierzchłej epoki. Moje zapatrywania co do prymatu pomiędzy św. Eustachym i Hubertem wypowiedziałem swego czasu śp. ks. Ludwikowi Niedbałowi, wybitnemu działaczowi i publicyście myśliwskiemu. W zupełności podzielili moje zdanie i obiecał kwestię tę publicznie w szerokich kołach myśliwych poruszyć. Ciężką chorobą złożony, nie zdążył już śp. ks. L. Niedbał zająć swego stanowiska w sprawie przywrócenia św. Eustachiuszowi przynależnej mu czci ze strony myśliwych. Zbyt trudne to zadanie dla mego pióra. Apeluję zatem do wszystkich myśliwych, którzy posiadają materiały odnoszące się do kultu św. Eustachiusza jako patrona myśliwych, ażeby się wypowiedzieli na łamach „Myśliwego“, czy w odrodzonej Polsce nie należało by św. Eustachiusza podnieść do godności patrona naszych myśliwych.

P. S.: Na dzień 20 września, właśnie gdy pracę moją składa się do druku, przypada dzień św. Eustachiusza.

*Józef Ziółkowski*

Przyp. Redakcji: Do sprawy tej powróci Redakcja w numerze listopadowym.

## POSTRZAŁEK

Narodził się w połowie czerwca. Gniazdo niewygodne, pełne grudek ziemi i zmierzwionej słomy, schowane wśród szumiących źdźbeł pszenicy, opuścił zaraz po urodzeniu wraz z dziesięciorgiem rodzeństwa, śpiesząc za głosem matki, zwołującej swą młodzież do siebie. Poznał niebawem i ojca.

Chociaż słońce świeciło i pora była gorąca, małeństwo jednak drżało z zimna, więc skryło się co rychlej pod skrzydła ojca, który stał bliżej, niż matka i, co więcej, rozsiadł się szeroko. Odtąd już zawsze, czy to za dnia, czy w nocy, w czasie deszczu lub burzy — skrzydła ojca stawały się dlań najbezpieczniejszym schronieniem.

Bywał także często głodny i piskiem nieustannym domagał się jedzenia. Opiekun wyszukiwał je natychmiast: jajeczka polnych mrówek, jakaś mała ćma lub gąsieniczka, niewielki chrząszcz albo kawałek soczystego listka, wreszcie drobne nasionka traw i chwastów stanowiły przepyszną zastawę dla zgłodniałego syna i reszty potomstwa. Ojciec wskazywał dzióbem smakowite kąski i kazał je połykać cząstkami. A gdy pierwotnego

pragnienie paliło i gdy widział jak rodzic spijał kropelki rosy wiszące na listkach, naśladował go z efektem coraz doskonalszym.

Ze szczególną też rozkoszą zanurzał się niekiedy w ciepłym piasku i przesiewał go ruchem skrzydełek po całym ciele. Zabawę tę przekładał ponad wszystkie inne.

Początkowo małej rodzinie wiodło się dobrze. Zboże użyczało potrzebnej ptaszętom ochrony, nieustająca opieka i troskliwość obojga rodziców zapewniała dostateczną ilość pożywienia, promieniste słońce napełniało energią i siłą... Młodzież rosła, jak na drożdżach.

Wkrótce jednak złe i jakieś przeraźliwie wielkie istoty poczęły zakrzywionymi, błyszczącymi narzędziami ścinać za porządkiem dojrzewającą pszenicę, ten tak dobrze wybrany dotąd schron kuropatwiej rodziny, która ustępowała powoli i niechętnie, aż wyparta zupełnie ze zboża, przeszła do rosnących opodal ziemniaków. Po zbożu pozostała tylko niska ściern, ale ukazanie się na niej groziło równocześnie wielkim niebezpieczeństwem. Więc wychodziły tam kuropatwy dopiero



na przedwieczarz, by kilka sztuk koników polnych ułowić lub poigrać swobodnie ze sobą.

Raz zdarzyła się im pamiętna przygoda przed samym zachodem słońca, kiedy matka zwoływała dzieci już na nocleg... Pokazał się nagle na ścierniku duży, czarny kot... Coś on widocznie zauważył, bo się przypląszczył i czańć począł. Ale i „stary“ go zobaczył i pełen odwagi i poświęcenia podleciał ku niemu i usiadł w pobliżu. Kot wyciągnął się jak struna, wsparł na tylnych łapach i skoczył... w próżnię... Skok chybił, był za krótki, bo ptak, rozumiejąc zamysły groźnego wroga, już się był znacznie na nogach od niego oddalił. Podleciał znowu parę metrów, usiadł ciężko, włączając za sobą skrzydło, jakby złamane... Wtedy kocur biegiem, na oko, począł go ścigać. O to właśnie chodziło mądrym kogutowi. Zerwał się szybko i, podążając nisko nad ziemią, odprowadził rabusia daleko od rodziny, którą tymczasem matka dobrze ukryć zdążyła.

Nie trzeba było długo czekać na dalsze przygody, strachy i lęki... Jakoż niebawem, gdy młodzież latać zaczynała i była w wieku, w którym ją myśliwi nazywają „zielonkami“, spadło na nią nowe nieszczęście. Któregoś ranka, o wczesnej godzinie, podczas snu, natknął się na matkę żądny krwi, tchórz-włóczęga. Chwyił ją w zęby, w mgnieniu oka udusił i zasiadł do uczy. Stało się to tak niespodziewanie i szybko, że przejmujący pisk ofiary zmroził od razu u reszty ptaków całą krew. Zerwały się z głośnym narzekaniem i rozleciały na wszystkie strony. I długo musiał je ojciec zwoływać, zanim zgromadził całe gniazdo. Z przeczności, aby się napad nie powtórzył, przeniosło się stadko w inne miejsce. Zabrakło matki, więc kogut zajął się sam całym wychowaniem dzieci.

\* \* \*

Odtąd nimi kierował, dwojąc się i potrając w opiece. Okazywał ją w niesłychanej czujności, zawsze baczny, zawsze na zagrożonym punkcie, gotów stawić czoło najgroźniejszemu wrogowi, nawet psu, gdyby ten, zabłąkawszy się w jego strony, począł nadchodzić do dzieci.

Ileż to razy wybiegał naprzeciw niemu z nastroszonym pierzem, opuszczonymi skrzydłami, gniewny i zdecydowany na wszystko. Dopiero pod naporem i w ostatniej chwili ustępował, wiedząc, że tymczasem jego syn najstarszy resztę rodziny starannie ukryje. Tak też bywało zawsze i niebezpieczeństwo szczęśliwie mijało.

Pewnego dnia młodzież zapadła na jakąś dziwną epidemię. Zauważyła ze zdziwieniem, że ni stąd ni zowąd zaczynają jej wypadać z ogonków starsze piórka, szczególnie ze środka. Ulatywały sterówki jedna po drugiej, a pozostały jeno skrajne, które niby małe widły nosiły za sobą młode kurczki. Również i z innych części ciała wylatywało pierze, a na jego miejsce wyrastało nowe, ze swędzeniem i dotkliwym bólem. Czuli się bardzo osłabione i chudły. Szczęściem nie długo to trwało, a że wtedy właśnie dopisywała sucha i ciepła pogoda, więc choroba szybko i pomyślnie się skończyła.

Po tym okresie od razu upodobniły się młode do starych, zachowując jedynie żółte jeszcze łapki.

Tak nadszedł wrzesień, miesiąc klęsk i pogromów. Coraz częściej widywało się na polach psy straszne, podchodzące w dziwacznej, jakby czającej się postawie, zanadto blisko, a za nimi groźnych ludzi, niosących na grzbiecie jakieś długie, żelazne kije, z których raz po raz buchał ogień i wylatywały świszczące pociski...



Gołębiarz z kuropatwą

Ojciec, nauczony doświadczeniem, gdy tylko zobaczył z daleka brodzących wśród ziemniaków strzelców, zwoływał cichutko całą gromadkę i gwał z nią na nogach do innych zagonów, starając się przemknąć bruzdami niedostrzeżenie przez otwarte przestrzenie, aby później wznieść się w powietrze i odlecieć daleko.

Inne, mniej ostrożne stadka z sąsiedztwa, zatrzymywały się w kartofliskach, pozwalały się zbliżyć psom i ludziom i dopiero w ostatniej chwili tuż przed wrogiem wlatywały, zostawiając mu krwawy okup.

Dzięki wyjątkowej ostrożności starego koguta nie uрониło nasze stadko ani jednej sztuki.

Gorsze nadeszły chwile, gdy ziemniaków nie stało... Co prawda, młódki już dobrze wtedy latały i potrafiły za ojcem daleko odlatywać, by zapadłszy gdzieś nagle, gubić wszelki ślad za sobą.

Pozostał jeszcze tu i ówdzie na szczęście — koński ząb i inne pastewne rośliny; wkrótce i to znikło. Pola zamieniły się w pustacie, z miedzami i grubymi skibami, wśród których można było znaleźć od biedy jakie takie schronienie.

Strzelcy chodzili teraz rzadziej. Bo i po co? Mądre ptaki nie dawały się podejść tak łatwo na strzał i zawczasu uciekały.

Zaczęła się inna niedola. Dokuczalo przejmujące zimno, szczególnie w nocy. Trzeba było siedzieć na twardych grudach i kryć głęboko w pierzu przemarznięte biegi. Głód nieraz skręcał wnętrzości. Nigdzie ani konika polnego ani gąsieniczki... Znajdowane nasionka były zbyt jednostajną strawą. Pokazywać się atoli począła pierwsza zieleń oziminy, jeszcze nikła, bo ledwo z roli się dobywająca. Cóż było robić? Zdziobywać ją i nią się delektować...

Czyniąc to wszakże, zdradzały już z daleka kuropatwy miejsce swego pobytu i snadnie mógł je

dostrzec wielki, szary jastrząb, wróg ich najsroźszy, przed którym zwykle nie było ocalenia. Rąbuś to podstępny, zdecydowany i szybki jak piorun.

Ojciec ostrzegał przed nim od dawna, tym bardziej, iż go raz widział, lecącego ostro i nisko ponad zagonami i to pod wieczór. Im prędzej on szybuje, tym bywa głodniejszy. Szczęściem dla kuropatw chwycił gołębia i nim głód na razie zaspokoił... „Ale wróci z pewnością!“... szeptał kogut, „wróci!“, powtarzał z przestraczem syn najstarszy.

I przyleciał następnego dnia. Nadciągnął znie-nacka, jak to on umie, nad żerujące stadko, które się zaraz rozbiegło w popłochu i zatrzymał się na chwilę nad nim, jakby się zastanawiał nad wyborem ofiary. Skorzystał z tego ojciec, aby się wznieść i ściągnąć na siebie uwagę demona. Widocznie chciał się poświęcić dla dzieci!... Albo może ufał za wiele ręczności swych skrzydeł.

„Gdzie tobie, miłujący opiekunie, mierzyć się w locie z jastrzębiem?“... W kilku sekundach dogonił go drapieżnik, pchnął swą twardą pierśią, ujął w straszliwe szpony i zaniósł zaraz między opłotki. Przez chwilę siedział na roli nieruchomo, oglądając się na wszystkie strony, czy kto nie nadchodzi lub nie nadlatuje, potem nagle się schylił, uderzył dziobem w głowę zdrętwiałego w śmiertelnym przerażeniu ptaka i urwał ją od razu, a przelknawszy, zaczął łup skubać. W przyzwoitej od niego odległości usiadły cztery sroki, a stając się świadkami posępnej tragedii, czekały na resztki jastrzębiej uczy. Ale tym razem na próżno.

Rozbójnika zobaczyło dziecko z pobliskiej chaty, czego on nie przypuszczał. A że wtedy właśnie odbywało się na tym terenie polowanie na zające, doniósł chłopak maszerującemu za nagonką myśliwemu: „Panie strzelec, za naszą cha-

łupą siedzi jakiś wielki gad na grzędzie i chła kuropatwę!“... Ten zboczył natychmiast z drogi i za stodołą ujrzał taką scenę. — Gołębiarz, siedząc na wystającej skibie, skubał kuropatwę i tak był tą czynnością zajęty, że nawet nie zauważył człowieka, który, już złożony, szedł wprost na niego. Dopiero w ostatniej chwili spostrzegł groźne niebezpieczeństwo i chciał się podnieść. Było już jednak za późno. Buchnął strzał i drapieżnik zwał się śmiertelnie rażony. Koguta ścisnął atoli dalej w drgających śmiertelnym skurczem szponach.

Tak najstraszliwsza zmora szczyła, lecz nie koniec utrapieniom. — Nad stadkiem objął teraz przewodnictwo brat najstarszy.

Jakież było zdziwienie całej młodej gromadki, gdy nad ranem następnego dnia zobaczyły po raz pierwszy w życiu białe płatki zimnego śniegu, spadające z nieba. Instynktownie skuliły się kuropatwy i przysiadły, dając się zasypać całkowicie miękkiemu puchowi. Dopiero za dnia zauważyły jak jaskrawo odbija się ich ciemne upierzenie od śnieżnej bieli. Gdzie się podziać? Postanowiły nie ruszyć się z miejsca przez dzień cały, wysuwając jeno główki dla swobodniejszego oddechu. Nic podejrzanego nie zobaczyły. Wreszcie pod wieczór, gdy im głód dokuczył, odważyły się wyjść spod śniegu i poczęły szukać za jadem. Znalazły je głęboko pod śniegiem, gdzie ruń wyrastała. Umiejąc grzebać, łatwo się do niej dostały i nasyciły głód listkami. Szczypta śniegu ugasiła pragnienie.

Odtąd zaczęło się inne życie i bytowanie, jakże znojne, głodne i utrapione! Doczekały się wreszcie pierwszych podmuchów wiosennego wiatru. Śnieg znikł i było już ciepiej.

(Dokończenie nastąpi)

Władysław Gürtler

## SZTUKA POLSKA I ŁOWIECTWO

Lwowscy malarze XVI wieku jako pierwsi, przełamali średniowieczny „porządek“ cechowy, rozszerzając ramy i funkcję polskiej sztuki cechowej w innych miastach polskich, długo jeszcze pozostającej sztuką wyłącznie religijną. Prądy z zachodu, renesans i wpływy sztuki wielkich mistrzów flamandzkich i holenderskich i co z tym szło w parze, odmienne zapotrzebowania i wymagania mecenasów sztuki, wielmożnych panów, obywateli z kulturą zachodu, nakazały lwowskiemu malarzom „zmodernizować“ w r. 1597 przepisy cechowe dotyczące tematów prac do uzyskania tytułu mistrzowskiego. „Pierwsza sztuka ma być krucyfiks z dwiema lotry i służbą żydowską pod krzyżem zagęszczoną“. „Druga sztuka“ — czytamy dalej — „ma być konterfekt człowieka całego, którego mu naznaczą w bractwie. Trzecia sztuka ma być w o j n y sposób wielkiej: z obozami, z namiotami, z wycieczkami, z szturmami, z szanćami, według dostatku i ryzsztuku wojennego albo wieniec na mieszcze wojny: ł o w y r ó ż n e g o z w i e r z a, z siećmi, z charty, z sidły, z usiatką, z orężem jako jest obyczaj na lwa, niedźwiedzia,

wilka, wieprza, zajaca et id genus conno, pieszo“.

Obok pierwszych druków polskich traktujących o myślistwie, które zapoczątkują naszą na ogół skromną literaturę łowiecką, dają nam wyżej cytowane inowacje w regulaminie malarzy lwowskich dostateczne pojęcie o znaczeniu społecznym i rozwoju myślistwa polskiego na przełomie XVI i XVII stulecia. Niestety nie zachowały się z tych to czasów żadne obrazy z tematami łowieckimi, które dałyby się przypisać artystom lwowskim, krajowym. Należy jednak przypuszczać, że obrazy takie, powstałe w lwowskich warsztatach malarzkich, zdobiły kiedyś ściany zamków w Żółkwi i Brzeżanach, dwory i dworki wschodniogalicyjskiej szlachty, może nawet domy bogatego me-szczaństwa lwowskiego. Nie zbadano jeszcze źródeł archiwalnych w tym kierunku, nie zanotowano tytułów obrazów o treści łowieckiej z testamentów lub innych spisów. Wzmianki o zamówieniach i kontraktach zawartych z malarzami należą do rzadkości, lecz również znaleźć je można. jak sądzę, zwłaszcza w archiwach prywatnych naszych



Wyjazd na polowanie

Stanisław Bohusz Sierzeńcewicz

rodów magnackich jak Radziwiłłów, Potockich, Sanguszków. Tak czytamy np. w archiwum książąt pszczyńskich, że w r. 1664 otrzymał jakiś polski artysta 3 talary i 45 gr za namalowanie rysia schwytanego w lasach dóbr pszczyńskich i trzy lata później wzmiankę o podobnej treści, że bliżej nieznany malarz z Cieszyna otrzymał pięć talarów za konterfekt rysia trzymanego na zamku pszczyńskim. Rzucający się w oczy brak starych obrazów ze scenami myśliwskimi polskiego pędzla tłumaczy się może także tym, że za mało zwracano uwagi na owe płótna, pozostające od wieków w ukryciu. Nie opublikowano ich, ponieważ uważano je za dzieła artystów obcych, względnie za kopie, wykonane w oparciu o zagraniczne pierwowzory graficzne, które w XVII i XVIII stuleciu w wielkiej ilości dostały się do kraju. Zupełnie niesłusznie uchodził może niejeden z tych obrazów, przedstawiających sceny polowania, łowy na żubry i jelenie, walkę z turem lub niedźwiedziem, albo też jakąś martwą naturę z zwierzyną, za dzieło holenderskiego lub niemieckiego malarza.

Po stosunkowo krótkim okresie rozwoju łowiectwa polskiego w XVI i XVII stulecia, którego kulturalnym odbiciem była sztuka i literatura łowiecka, nie znajdziemy w polskiej historii sztuki prawie żadnych śladów zainteresowania się artystów polskich tematami myśliwskimi. W tymże czasie artyści na zachodzie, zarówno malarze jak i graficy, pod wpływem działalności wielkich artystów flamandzkich jak Fransa Snydersa, Paul de Vosa i innych, często jeszcze powracają do tematów myśliwskich. Upodobania te, silne w Niemczech, Holandii i we Francji, znalazły z początkiem XIX stulecia w grafice angielskiej końcowy swój wyraz, zaszczyt przynoszący zarówno angiel-

skiej sztuce jako też łowiectwu angielskiemu, stojącemu zawsze na wysokim poziomie.

Odrodzenie malarstwa polskiego w XIX wieku i wspaniały rozwój malarstwa historycznego, natchnionego jak wiadomo najgorętszą miłością ojczyzny, przygotowały grunt dla „sztuki myśliwskiej“ tak pięknej, a przy tym rdzennie polskiej, że inne narody mogą nam jej zazdrościć. Latem tego roku w warszawskiej Zachęcie urządzona wystawa pt. „Łowiectwo w sztuce polskiej“ pokazała nam, aczkolwiek tylko w przekroju, ten to dorobek naszej kultury artystycznej, będący zarazem dowodem wysokiej naszej kultury łowieckiej. Począwszy od Suchodolskiego i Józefa Brodowskiego, poprzez twórczość Juliusza Kossaka, Józefa Brandta, Ajdukiewicza, Wierusza-Kowalskiego, Ryśkiewicza, Wywiórskiego itd. do przepięknych płócien Chelmońskiego i Fałata, oto długa droga, oto wysiłek kilku pokoleń artystycznych, szczyt rozwoju polskiej sztuki, zdobyty przez artystów w znoej pracy, przez cierpliwą i niesłabnącą obserwację przyrody i zwierzyny, przez talent — jak wiemy — zawsze chętnie popierany przez ówczesne sfery łowieckie.

Polskie Towarzystwo Łowieckie, które zainicjowało imprezę warszawską wspólnie z Towarzystwem Sztuk Pięknych, pragnęło przez tę wystawę, w której brali też udział artyści naszych dni, „pobudzić twórczość artystyczną i zachęcić ją do tematów myśliwskich“. Taki sam cel przyświeca też poznańskiej wystawie, przygotowywanej na styczeń 1938 r. w Muzeum Wielkopolskim pt. „Polska grafika myśliwska“. Życzyć by należało, aby wystawa ta przywróciła dawne dobre, nawet przyjazne stosunki między myśliwymi a artystami.

Dr Alfred Brosig

# DOLE I NIEDOLE JELENIEJ MIŁOŚCI

Stojąc w obliczu nieprzebranej ilości rodzajów i gatunków żywej przyrody skłonni jesteśmy dopatrywać się zwykle w poszczególnej jednostce tylko przedstawiciela swego rodzaju. Ale każde poszczególne zwierzę ma poza tym swoje indywidualne właściwości, cechy zewnętrzne i cechy charakteru, które je między sobą różnią, tak jak każdy człowiek zewnętrznie i charakterem różni się od drugiego. Różnice te częściowo polegają na właściwościach przyrodzonych, częściowo zaś są sumą indywidualnych doświadczeń. I w praktycznym życiu hodowca czy myśliwy patrzy na zwierzęta, które go interesują, mianowicie jeżeli chodzi o stronę psychiczną, przeważnie tylko jako na reprezentantów swego gatunku. Dopiero bliższe obcowanie, konieczność stałej obserwacji, uczy go dostrzegać w poszczególnej sztuce indywiduum, to jest jednostkę wyróżniającą się specyficznymi właściwościami od drugiej.

Niewątpliwie pewne zewnętrzne indywidualne cechy, jak waga, wiek, wygląd parostków lub wienców każdego zawsze interesować będą. Rzadziej myśliwy w poszczególnej sztuce dostrzeże jednostkę o jej tylko właściwym charakterze i odrębnym od innych sposobie zachowania się, wreszcie o własnej przeszłości i swoistym trybie życia.

Drobna zwierzyna oczywiście stanowić będzie zawsze tylko pewną cyfrę, pozbawioną indywidualności. Nie tylko u rekordzisty! Z tłumu bowiem trudno jest wyróżnić jednostkę. Ubicie kuropatwy, zająca lub bażanta będzie prawie zawsze ubiciem tylko sztuki pewnego gatunku.

Zmienia się to przy zwierzynie rzadkiej, tym więcej przy zwierzynie grubej. Ubicie kozła, dzika lub jelenia, to przeważnie będzie ubicie sztuki,

podlegającej dłuższej, nieraz wieloletniej obserwacji. Kto przy tym będzie umiał dostrzegać indywiduum, dla tego trofeum będzie nie tylko sumą przeżyć myśliwskich przy jej zastrzeleniu, ale także wspomnieniem niepowtarzalnej indywidualności przyrody. A wspomnienia te ogarną nie tylko te, których trofea wiszą na ścianie, ale i te sztuki, które przewinęły się przez życie myśliwego, zostawiając pamięć tylko wybitnych jednostek.

Niewątpliwie największą ilość takich doświadczeń mamy możliwość zebrać w czasie, gdy zwierzyna jest w okresie swej największej aktywności, w okresie najsilniejszych przeżyć indywidualnych, a więc podczas rui czy rykowiska.

Jeleń podczas rykowiska odkrywa przed myśliwym swe tajemnice, prezentuje mu się w całej pełni swych zwyczajów i upodobań, wad i szlachetnych stron swego charakteru. Wszechpotężna namiętność, miłość, wspólna człowiekowi i zwierzęciu, stwarza możliwość lepszego zrozumienia i wnikięcia w pobudki działania. Dostrzegamy mozaikę charakterów. Poznajemy tchórzki i zawadiaków, statecznych i lekkoduchów, wielkich miłośników i małżonków gnuśnych, bujne temperamenty i natury spokojne. Są byki, dla których miłość jest istotną treścią ich bytu, i takie, dla których czasy miłosnych upojeń są tylko okazją do bójek i zwad. Znam też łanie, stateczne małżonki, wierne i zaślepione w swym uwielbieniu dla władcy swego i pana, i łanie płocze, co każdemu przygodnemu łazędze ofiarują swą miłość, wietrznice za uciechą miłosną bez wyboru goniące; łanie wstydlive i łanie rozpustnice, które każdej chwili i na każdym miejscu oddać się są gotowe.

## NOWICJUSZKA

(FRAGMENT POWIEŚCI)

Wyjazd mój w lasy nadnoteckie uważany był powszechnie za nową zachciankę kapryśnej jędzaczki. I przyznać muszę, że sama nie inaczej traktowałam tę wyprawę do puszczy. Po wesołych wywczasach w uzdrowiskach, spędzanych na bridżu, dancinach i tym podobnych zabiegach kuracyjnych, kilkutygodniowy pobyt w sercu kniei wydawał mi się choćby dla kontrastu, ciekawą rozrywką.

Dotychczas znałam las tylko z opowiadań literatury i malarstwa. Zachwycałam się nawet jego pięknem, ale nie był to zachwyt przeżyty, płynący z głębi duszy, ogarniający całą istotę, ale entuzjazm osoby, którą od najmłodszych lat nauczono bezkrytycznie podziwiać wszystko, co jest dziełem przyrody. Było to coś w rodzaju zachwytu nie-muzykalnej, a dobrze ułożonej pensjonarki, dla impresjonizmu Debussy'ego czy politonalności Prokofjewa.

Podczas długich godzin podróży zadawałam sobie pytanie, jakie też wrażenie wywrze na mnie

las przy bezpośrednim zetknięciu? Widocznie — rozumowałam — jest on prawdziwą skarbnicą piękna, jeżeli dla wielu artystów stał się ulubionym tematem ich twórczości, wielu ludziom dał niezapomniane wrażenia, wielu potrafił przykuć do siebie na całe życie. Przypomniałam sobie, że w mojej rodzinie było kilku zamilowanych leśników, dobrych myśliwych i pomyślałam o dziedzictwie upodobań. Może we mnie odezwie się dusza człowieka rozumiejącego i kochającego las? Może i ja ulegnę czarowi puszczy? I nie słuchałam już uwag złośliwego chochlika, który bezustannie podszeptował, że znudzę się szybko i z radością wrócę do gwaru miejskiego.

Przed wschodem słońca pociąg wyrzucił mnie na małej pustej stacyjce i sam odleciał z hukiem, uwożąc ze sobą ostatnie echa syren i jazzu, ostatnie wspomnienia bulwarów i w świetle kinkietów tonących kawiarni. Jakby otrząśnięta z pyłu wielkomięskiego, zbliżałam się do świątyni przyrody.

\* \* \*

Przed stacją czekały na mnie konie. Po wstępnym dialogu z zaspanym jeszcze, niezbyt rozmow-

I właśnie, gdy las do snu zimowego przygotowywać się zaczyna, gdy smutek gasnącej przyrody się w kniei unosi, zakotłuje się to wszystko pod biczem namiętności i triumfy święcić zacznie miłość i zdrada, szlachetność i podłość. Myśliwy zaś słuca i patrzy i dziwnie ludzkim się to wszystko wydaje, nawet, gdy wstrzemięźliwie stosować będzie analogię ludzkich poczynań.

Gdzie jest miłość, tam jest i zdrada. Zdarza się nieraz, że z wielkiej chmary, nad którą panuje wielki stary byk o potężnym wieńcu, jedna lub druga lania opuści chmarę i mimo czujności swego władcy, pozwoli się uwieść młodszemu bykowi o mniej okazałym wieńcu. Powierzchnownie, po ludzku sądząc, można by myśleć, że wolała młodszego, pełnego sił młodzieńca niż starego byka. Taką jednak z pewnością nie jest psychologia lani. Niewątpliwie bowiem potężny dwunastak lub czternastak, ustrojony w wspaniałe wieniec, większe na łaniu wywiera wrażenie niż młody, słaby, najwdzięczniejszy dziesiątak. Lecz młoda lania we wielkiej chmarze czuje się często nieszczęśliwą i niezadowoloną, tak, jak niezadowolona czuć się musiała pewna swych wdzięków kobieta w haremie sułtana. Wszak w chmarze główną rolę odgrywa przodownica, nie tyle kochanka co głowa chmary dbała o jej całość i wierność dla władcy. Młodsze lanie są dobre tylko dla zaspokojenia chwilowych chuci starego byka, poza tym są wiecznie poszturchiwane i popychane. Ucieczka z młodym bykiem daje możliwość częstszych uciech miłosnych, jest pierwszym krokiem ku założeniu nowej chmary, w której się lepiej czuć będzie.

Często się też słyszy, że tam gdzie w stosunku do byków jest dużo łań, gdzie jeden byk ma chmarę z kilkunastu łań złożoną, rykowisko jest słabsze, tam zaś, gdzie stosunek łań do byków jest

równy, rykowisko, z powodu większego współzawodnictwa, intensywniejsze. Mniemanie to, według moich doświadczeń, częściowo jest tylko słuszne. Niewątpliwie w łowiskach, w których jest taki nadmiar łań, że jeden dobry byk nie jest w stanie ich wszystkich przy sobie utrzymać, gdzie



*A gdzie pan?* Fot. Sat. Mrávincsics

nawet słaby szóstak, a nawet czasem spiczak może mieć koło siebie kilka łań, rykowisko musi być słabe. Jeżeli jednak na jednego byka władającego chmarą, składającą się choćby nawet z 20 łań, przypada kilka trabantów, rykowisko jest najintensywniejsze. Byk, mający bowiem taką ilość łań, wiecznie jest zagrożony, stale musi się opętać przed młodszymi bykami, które zawsze mają szansę coś mu z chmary urwać. Stale jest więc w podnieceniu i gotowości do walki. Jeżeli jednak na jednego dobrego byka przypada tylko jedna lub dwie lanie, rykowisko odbywa się o wiele spokojniej, tym bardziej, jeżeli byki są w łowisku rzadko

nym woźnicą, wsiałam do bryczki, otuliłam się dobrze i ruszyliśmy w drogę.

Wokoło szaro było, pusto i cicho — wszystko spało jeszcze. Jechaliśmy przez pola, całe spowite w poranne sine mgły. Początkowo nie widziałam nic poza tym szeroko rozlanym morzem oparów i dopiero po dłuższej chwili spostrzegłam, wyłaniające się nieuchwytnie jeszcze zarysy drzew przydrożnych, później kontury wsi, pogrążonej w głębokim śnie i wreszcie w dali ciemniejący długim łukiem bór.

Konie szparkim truchtem, brzękając wędzidlami, raźnie mknęły drogą strzygąc uszami, jakby rozumiały co woźnica na koźle sennie do nich mrucał, a ja całą duszą wchłaniałam tę ciszę bezbrzeżną i urok przedświt.

Tymczasem z łąk i pól mgły zaczęły opadać, a na wschodzie rozbłysły pierwsze zorze i mżyły opalowymi mgłami. Niebo przybrało barwę złotoliowej konchy perłowej, później zwolna przechodziło w odcienie mocniejsze, różowiło się coraz bardziej, coraz szerzej, aż wreszcie rozgorzało ogniem purpury. A spod zórz na płomienne fale niebios wypłynęło rzęsami promieni okolone słońce.

Wpatrzona w misterium narodzin dnia, nie zauważyłam nawet, że zbliżamy się do lasu. Stał jeszcze cichy, półsenny, ale gdy tylko słońce rzuciło nań pierwsze promienie, drgnął, zaszumił i ku wschodowi pochylił korony. Mgły rzedyły coraz bardziej, kryły się w gęstwinach leśnych i tylko gdzieś tam snuły się poszarpane, mleczne obłoki, przytulały się do traw i krzewów i znów pierzchały strwożone jasnością i blaskami słonecznymi.

Z drogi polnej wjechaliśmy na zasypaną igliwem linię leśną. Poprzez igły i liście drzew saczyły się łagodne, nieśmiałe jeszcze promienie słońca i złocistym pocałunkiem budziły życie. Wsłuchana w odgłosy lasu, wpatrzona w zielone gęstwiny, zapomniałam o podróży, o ludziach, o sobie.

Żyłam cudem wrześniowego poranku.

\* \* \*

Woźnica nagle wstrzymał konie i nieznacznym ruchem bata wskazywał mi coś poprzez drzewa. Po lewej stronie duktu roztaczała się szeroka, puszystym kobiercem liliowych wrzosów pokryta dolina. Z jednej strony graniczyła z wysokim lasem

rozmieśczone. Byk bowiem mając przy sobie tylko dwie łanie, łatwiej je może upilnować, nie potrzebuje stale swych rywali straszyć. Może się zaszyć w gąszcze i tu w zaciszu oddawać się na zmianę miłości z jedną lub dwoma wybrankami lub odpoczynkowi.

Mylnym jest też mniemanie, że stare byki często walczą ze sobą o posiadanie chmary. Zdarza się to czasem przy rozpoczęciu rykowiska. Gdy jednak już podział łań zostanie dokonany i ustalona hierarchia, rzadko dochodzi do walki. Czasem tylko jakiś obcy intruz zjawi się nagle w łowisku i próbować zacząć szczęścia. Rzadziej jeszcze grasuje po kniei jeleni-zawadiaka, który uzbrojony w specjalnie długie i ostre wieńce, dufny w swoją przewagę, dla samej tylko przyjemności walki atakować będzie byki-władce chmary. Normalnie walki, które myśliwy podczas rykowiska ogląda, są walkami słabszych byków, często tylko żartobliwe, a przeważnie prowadzone dla dania ujęcia niezaspokojonym pożądlivościom. Stary byk wie co posiada i nie ma ochoty staczać walki o posiadanie innej chmary. Troska jego nie tyle jest skierowana ku utrzymaniu się przy władzy, jak ku niedopuszczeniu do wykradzenia mu podstępem jakiej kochanki. Słabszy byk — raz zepchnięty do roli trabanta — uznaje tę wyższość, choć stale czai się na okazję skosztowania zakazanego owocu. Na ogół nie walczą o posiadanie, lecz broni się tylko, gdy nieostrożnie zbliżywszy się, napadnięty zostanie przez władcę chmary. Nie raz — na posówkowych gołych obszarach — widziałem jak się spotkały byki, prowadzące chmarę. Popatrzyły na siebie złym wzrokiem, powiedziały sobie w swej mowie jeleniej parę grubijaństw i zwracały pospiesznie, każdy w inną stronę.

sosnowym, z drugiej okalały ją zielone gęstwiny olchy i brzoź. Patrzyłam zdziwiona dlaczego ten właśnie obraz zatrzymał woźnicę i dopiero po chwili spostrzegłam wysoką postać mężczyzny, który ostrożnie przekradał się ku dolinie, a doszedłszy na skraj lasu przystanął za drzewem.

„Czatuje na sarnika“ — wyjaśnił woźnica.

Przed naszymi oczyma miała się rozegrać jedna z prastarych scen życia puszczy: łowy.

Przypadkowo znaleźliśmy się w doskonałym punkcie obserwacyjnym ukryci za gęstą ścianą młodych świerków i mogliśmy swobodnie obserwować całą dolinę, nie będąc widzianymi ani przez myśliwego ani od strony potoku, skąd jak świadczyła postawa myśliwego, miał nadejść oczekiwany zwierz. Rzeczywiście po dłuższej chwili pełnego napięcia oczekiwania, ujrzałam jak krzewy zakolysały się nad strumieniem i z zielonych gęstwiny wychyliła się zgrabna główka rogacza i zaraz znikła. Po chwili jednak ukazał się znów, lecz już w innym miejscu. Tym razem przezwyjęty obawy i skuszony bujną paszą doliny wynurzył się z zarośli. Piękna, smukła sylwetka zwierzęcia rdzawą plamą zajaśniała na zielonym tle. Prze-

Polowałem przez szereg lat w łowisku na Pomorzu, gdzie stosunek byków był jak 1 : 1, czasem nawet jak 3 : 2. Było to typowe łowisko rykowiskowe, dokąd schodziły się na kilka tygodni najkapitałniejsze byki z dalekich stron. Teren fałisty, przecięty głębokimi wąwozami, z wielką ilością bagienek i małych jeziorok, miał jakąś magiczną siłę przyciągającą dla starych byków. Chadzały z jedną lub dwoma łaniami, bo więcej nie przypadały na dobrego byka i trzymały się przeważnie zacisznych dolinek. Po rewirze włączyły się tylko byki słabsze, rykowisko było przeważnie ciche, rzadko kiedy byk jakiś ryczał dłużej, raczej tylko pomrukiem dawał znak o sobie. Walki byków ani nawet jej śladów nigdy nie obserwowałem.

Pamiętam przed paru laty raz jeden — gdy i w tym rewirze kapitałne byki zaczęły stawać się rzadkością — rykowisko intensywniejsze, ryczały jednak dłużej tylko byki młodsze, choć łowisko gościło co najmniej dwa dobre i jednego kapitałnego byka. Na tego ostatniego — wspaniałego osiemnastaka — zwrócił mi uwagę leśniczy i jemu też poświęciłem najwięcej wysiłków. Długi czas nie mogłem się z nim spotkać, choć często widywałem jego imponujący ślad, przeważnie tylko w towarzystwie jednej łani. Ryczał z rzadka nad ranem, krótko przed wejściem do ostoi, których miał dwie, jedną w zachodnim, drugą we wschodnim kącie rewiru. Czasem tylko za dnia krótkim, grubym pomrukiem dawał znać o sobie. Nie pozwolił się nigdy sprowokować do dłuższej odpowiedzi, tym mniej wywabić. Musiał wyczuwać, że ktoś na niego dybie i jakiś szósty zmysł informował go, gdzie go oczekuje myśliwy. Mogłem kombinować jak chciałem, ile razy zasadzałem się w nocy na przesmyku przed jedną z ostoi, mogłem

niosłem wzrok na przyczajonego pod drzewem myśliwego i z przerażeniem ujrzałam jak wolno podnosił broń do ramienia. Kierowana jedną jedyną myślą ocalenia zwierzęcia, krzyknęłam z całej siły do woźnicy — jazda!

Moim krzykiem spłoszony rogacz z bekiem uskokzył w gęstwinę.

Odetchnęłam z ulgą, jak po ciężkim trudzie, a potem roześmiałam się radośnie, aż echo poszło po lesie.

„Widać, że miastowa“ — burknął pod nosem strofującą woźnica.

Ma rację — pomyślałam — zachowałam się rzeczywiście jak nowicjuszka. Oczarowana pięknem lasu stanęłam w obronie zwierzęcia przeciw człowiekowi-pogromcy. Uległam pierwszemu wrażeniom. Może jednak, gdy poznam bliżej tajemnicze życie kniei, nieubłaganą i okrutną choć ubraną w tęczowe barwy walkę o byt, może wtenczas myśliwy, gromem dyktujący przyrodzie swą pozorną wyższość, nie wyda mi się tak niezrozumiały — może nawet pójdę z nim razem i zanucę pieśń myśliwską.

*Jadwiga Holzerówna (Lwów)*

z całą pewnością liczyć na to, że pójdzie do drugiej kilka kilometrów oddalonej. Wchodząc do gąszczy zawsze jakby na urągowisko kilka razy silniej zaryczał.

Długo nie mogłem wypośrodkować, co robił w nocy i skąd przychodził. Aż raz się zdradził. Urlop mój się kończył i zniechęcony wyznaczyłem już dzień odjazdu. Dwa dni przedtem jadąc szeroką glinianką na południe od wymienionych dwóch ostoi nad brzegiem drogi, spostrzegłem potrzaskaną zupełnie wierzbę. Wsiadłem ze samochodu i z nabożeństwem oglądałem znany mi ślad, mierzyłem odległość od ziemi połamanych gałęzi. Tak, to musiał być jeleni, jakich już dzisiaj mało znaczy swe tropy na ziemiach zachodnich.

Zagadka byka się wyjaśniła. Dalej na południe w gęstej dragowinie było kilka łączek i bagienek w głębokich dolinkach. Jelenia, niezbyt głośno tam ryczącego, nie było słyhać dalej jak na kilkaset metrów. Tam najwidoczniej spędzał jeleni noc na miłosnej sielance. Między tymi dolkami a obu ostojami jelenia ciągnęła się na 80 metrów szeroka linia ogniowa, poprzecinana wąwozami, częściowo zarastająca samosiewną sosną. Przez nią musiał przechodzić. Tu należało go oczekiwać, a że przechodził nocą, więc należało go zatrzymać póki brzask nie nadejdzie.

Na tym zbudowałem mój plan.

(Dokończenie nastąpi)

Dr Stanisław Celichowski

## Z POLA I KNIEMI

### SARNA HERMAFRODYTA

W dniu 23 VI 1937 r. ubił dr Manowski z Torunia kozła-szóstaka w nadleśnictwie Popioły. Rogacz ten gonił sztukę słabszą — widłaka.



Poroże sarny hermafrodyty

Jakież to było zdumienie myśliwego, kiedy chcąc przystąpić do patroszenia sztuki stwierdził, że rzekomy rogacz jest bez jąder. Bliższe badania ubitej sarny wykazały normalny odbyt, poniżej wyraźny otwór moczowy oraz szczątki sutek. Szczegółowa sekcja dała następujące wyniki:

W pochwie znajdowała się normalnie rozwinięta i prawidłowo umieszczona lechtaczka (clitoris).

Przy nerkach oraz wzdłuż całego przebiegu moczowodów, aż do pachwin nie znaleziono jąder, ani śladów jąder. Natomiast pod skórą pomiędzy moczowodami znajdował się członek męski, normalnie rozwinięty, długości około 9 cm, grubości 4—5 mm. Członek ten znajdował się w zupełności pod skórą i nie posiadał otworu na zewnątrz. Waga kozła wynosiła (z patrochami i narogami) 27 kg. Waga ta jest nieco wyższa od przeciętnego wymiaru wagi kozłów na Pomorzu. Poroże sarny-hermafrodyty (p. ilustracja) tworzą parostki szóstaka o stosunkowo długich tykach, pięknymi odnogami i dobrym uperleniem. Należy nadmienić, że trafiają się od czasu do czasu sarny-hermafrodyty z parostkami. Jednakże parostki są zazwyczaj słabo rozwinięte, względnie tworzą jedynie guzy. Natomiast sarny-hermafrodyty z porożem kozła łownego należą do rzadkości.

Dilo

### CIEKAWY OBJAW STAŚMIENIA WIĘNCÓW

W dniu 15 sierpnia br. p. W. Kentzer ubił w łowisku Pruskołaka lojnego jelenia-ósmaka, który wykazywał dziwną formę wieńców. Po ubiciu okazało się, że prawa tyka miała normalnie rozwinięte odnogi. Odnoga oczna lewej tyki natomiast była bardzo krótka i wyrosła niemalże równoległe do kości czołowej; nad odnogą oczną tyka była zgięta oraz zwężona. Tyka nie posiadała ponadto ani odnogi ocznej ani też średniej. Koronę tworzyły 3 wypustki. Tyka, od połowy począwszy, jest zupełnie spłaszczona (p. ilustracja). Spłaszczenie takie określa się mianem „staśmienia“ (po łacinie *fasciatio*) i występuje często u pędów drzew iglastych i liściastych oraz jest według niektórych autorów powodowane brakiem, według innych, znowóż nadmiarem pokarmów. Dokładna przyczyna powstania staśmienia nie jest dotychczas ustalona. W danym wypadku staśmienie mogło być powodowane przez czasowe zamknięcie dopływu substancji porozotwórczych w miejscu zwężenia tyki nad różą. Należy nadmienić, że ubity jeleni był zupełnie zdrowy.



Staśmienię wieńców

Znany mi jest wypadek ubicia w 1932 roku jelenia - byka w Nadleśnictwie Państwowym Leśna Huta, który posiadał wieńce o tykach staśmionych. Jeleń ten jednak był kulawy, wychudzony i posiadał 2 rany postrzałowe. O.

## DZIEDZICZNOŚĆ U JEDNOROGICH KOZŁÓW

W dwu rewirach nadleśnictwa Podanin zauważyłem obecność kilku jednorogich kozłów. W obu tych rewirach kozły te przebywały w jednym ostępie. Ilość ich zwiększała się z roku na rok, co nasuwało przypuszczenie, że cecha posiadania tylko jednego parostka jest dziedziczną. Spotyka się kozły z jednym parostkiem w zaniku, wysokości kilku centymetrów lub kozły z drugim parostkiem w zupełnym zaniku.

Czy cecha poroża jednorogiego jest dziedziczną, stałą, czy też niedziedziczną, przejściową? Położone jednorogich powstałych przez złamanie lub odstrzelenie jednego parostka nie można brać pod uwagę, ponieważ uszkodzenia mechaniczne poroży nie mogą być dziedziczone, a kozioł w najbliższym roku nasadza normalnie.

Prawdopodobnie kozły jednorogie nie nasadzą poroża normalnego, gdyż cecha posiadania jednego tylko parostka jest wynikiem degeneracji, i stoi w ścisłym związku z zanikiem, względnie nieposiadaniem jednego jądra i zdaje mi się, że jest dziedziczną.

Zbigniew Woszczyński,  
Stud. Wydz. Leśnego U. P.

## PAŹDZIERNIK MYŚLIWEGO-HODOWCY

W początkach października przestają ryczeć jelenie i polowanie na nie dobiega końca. W połowie miesiąca można rozpocząć odstrzał hodowlany łań-jeleni. Z końcem miesiąca rozpoczyna się bekowisko danieli. Wskazano jest, by przed rozpoczęciem się bekowiska (około 10 X) odstrzelić lopatacze, nie nadające się do dalszej hodowli, pozostawiając do regeneracji tylko sztuki pełnowartościowe.

Październik otwiera również polowanie na zajęce. zasadniczym błędem jest stosowanie polowań na pomyka lub szukanego, gdyż w ten sposób zabija się bardzo wielką ilość samic. Stosując polowania w kotły, należy starać się robić wielkie koła. Polowań na zajęce ławą czeską nie zaleca się urządzać. O ile jednak ze względów specjalnych stosować trzeba ten system, wówczas nie należy obsadzać skrzydeł, a w kiepskich latach zajęczych nie wolno strzelać za siebie.

W lesie należy dla ochrony samic przerwać pędzenie w odległości 100—200 m przed linią myśliwych, w zależności od pogody. Im powietrze mroźniejsze tym wcześniej przerwać nagonkę. Nie powinno się również zapominać o matcznikach zajęczych w łowisku, które łatwo stworzyć przez opolowanie corocznie tylko  $\frac{2}{3}$  części łowiska, pozostawiając nieopoloną  $\frac{1}{3}$  część obwołu łowieckiego.

Szczególnie w łowiskach, w których gnieźdzą się bażanty, głuszce i cietrzewie, tępic należy horsuki, które ostatnio bardzo się rozmnożyły i niszczą lęgi ptaków gnieźdzących się na ziemi. Również dobre wyniki daje w październiku polowanie na drapieżniki z puhaczem z budki.

Miesiąc październik jest ostatnim miesiącem dla przygotowania gleby i obsiewu poletek żytem świętojańskim z domieszką wyki.

Po pierwszych wczesnych przymrozkach silniej opadają żołędzie, kasztany i bukiew. Zebrane owoce dobrze przechować w suchych, przewiewnych miejscach, rozsypując je cienką warstwą i mieszając ewentualnie z piaskiem. Należy uważać na to, by żołędzi nie trzymać zbyt długo w workach — bowiem łatwo się zagrzewają. Tam, gdzie zamierza się zakładać zimą sztuczne remizy jarmużu, już teraz trzeba sporządzić dziury, w które zimą wsadza się krzewy jarmużu.

Kto posiada plantacje bulwy winien teraz przystąpić do wybierania kłączy i przechować je do zimy. Kilka rzędów kukurydzy należy w polu pozostawić na pniu, przez co stwarza się zimą ochronę dla zwierzyny łownej. Dojrzałe kaczyny kukurydzy dobrze jest nieco rozłupać i dorzucić kilka główek słonecznika; tworzy to doskonały pokarm dla hażantów.

Suche lęty ziemniaczane, słomę lubinu itp. należy równomiernie podścielać na łąkach leśnych, na których mogą pozostać przez całą zimę. Również dobrze jest wywozić na łączki i polanki leśne zgniłe ziemniaki, tudzież wszelkie odpadki kuchenne, które magnetyczny wpływ wywierają szczególnie na dziki. Przez powyższe zabiegi zapobiec można skutecznie szkodom, wyrządzanym przez dziki na polach ozimin, otaczających lasy. Skoro przecinają las rowy, zasypane liśćmi, należy tu rozsypywać kasztany, żołędzie lub bukiew.



Przy wyróbce drewna na zrębach pożądane jest nieco dłużej pozostawić wierzchołki drzew miękkich bez wyróbki, aby zwierzyńce dać możność objedzenia pędów.

Dokładnie obejrzyć trzeba paśniki oraz brogi i usuwać ewentualne braki. Poprawić ścieżki prowadzące do pułapek skrzynkowych, naprawić pułapki drewniane z drążków oraz rozpocząć zakładanie padliny koło krytych ambon na lisy.

## MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA ŁOWIECKA W BERLINIE

W dniu 3 listopada br. odbył się w Berlinie otwarcie Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej, która potrwa przez miesiąc listopad. W wystawie bierze udział około 30 państw nie tylko europejskich ale również pozakontynentowych.

## WRAŻENIA Z KONKURSU WYŻŁÓW DOWODNYCH W KLOSNOWIE W R. 1937

Tradycyjnie po raz ósmy już zasiadła w dniach 9 i 10 września za stołem sędziowskim Komisja Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, by zrobić przegląd całorocznego doboru i postępu pracy menerów oraz ich wychowanków.

W Komisji sędziowskiej udział brali: Prezes Pom. Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu T. Komierowski, Wice-



*Sart (Zeus) v. d. Sonnenburg*

Najlepszy wyżół Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego (obecnie własność Prezydenta R. P.)

prezesa dr J. Łukowicz i Ossowski, Naczelnicy Pom. Izby Rolniczej F. Dabiński i inż. Bernakiewicz oraz Nadleśniczy N. Dutkiewicz.

Pokazem i konkursem kierował dr J. Łukowicz z Chojnic.

Przy pięknej pogodzie odhyla się część pierwsza zawodów — pokaz. Stanęło do niego 16 psów rasy niemieckiej: szorstkowłosa i krótkowłosa.

Dla całokształtu należy mi podać ogólną charakterystykę poszczególnych psów, więc:

„Zbój“ z Tuchółki — własność leśn. T. Węclewskiego — pies szorstkowłosy, silnej budowy, o zadzie nieco spadzistym;

„Kara“ z Sosnowego Boru — własność R. Fischera z Jarcewa — suka szorstkowłosa, o pięknej budowie;

„Tessa“ z Łowieckiego Dworu — własność leśn. E. Raszkego — suka drobniejszej budowy, o nieco za miękkim uwłosieniu;

„Rap“ z Tuchółki — własność H. Umierzyckiego z Le-wiczyna — pies szorstkowłosy, dobrze zbudowany;

Sprężysta organizacja komitetu Działu Polskiego daje gwarancję, że łowiectwo polskie przedstawione zostanie w takiej płaszczyźnie i rozmiarze, na jakie ze względu na jego bogactwa naturalne zasługuje. Należy przypuszczać, że szable polskich dzików będą hezkonkurencyjnymi a wieńce jeleni karpaccich oraz pomorskich będą zaliczały się również do jednych z pierwszych eksponatów wystawy.

Centralny Komitet Organizacyjny urządza za pośrednictwem Biura Francopol 3-dniową wycieczkę na wystawę, gwarantując daleko idące ulgi.

## PRZEZ MIKROFON

W dniu 12 października o godz. 12,15 wygłosi na fali toruńskiej dr inż. Leon Ossowski pogadankę łowiecką na temat: „Jesienne prace łowieckie“.

„Diwa“ z Boreczka — własność nadleśniczego N. Dutkiewicza z Pienkowa — suka szorstkowłosa o normalnej budowie, kości nieco za delikatne, co może zaniknąć z biegiem czasu;

„Norma“ z Tuchółki — własność leśn. Kalinowskiego z Klosnowa — suka o kondycji średniej i nieco za spadzistym zadzie;

„Szelmą“ z nad Brdy — własność St. Węclewskiego — suka szorstkowłosa o niedosć głębokiej budowie, sierści nieco za długiej i miękkiej;

„Niksa“ z łowieckiego Dworu — własność leśn. Jutrowskiego — suka krótkowłosa o budowie na ogół dobrej, przy nieco za spadzistym zadzie;

„Tor“ z Lipiej Góry — własność Maerkera — pies krótkowłosy o bardzo głębokiej piersi;

„Tref“ z Barlog — własność leśn. Bartkowskiego — pies bardzo silnej, ale nieprawidłowej budowy;

„Lord“ z Łukowa — własność dra J. Łukowicza — pies o dobrej budowie;

„Rex I“ z Łukowa — własność T. Komierowskiego — pies o nieproporcjonalnej budowie, nieco za sadlisty.

Następnie przedefiniowały psy z gniazda „z Łukowa“ i to: „Rex II“, „Trop“, „Czok“ i „Jugo“, własność pp. Orlikowskiego, Ceglarskiego, Cynaka i dra Łukowicza. Pieski (młodzież) o dość dobrej budowie, rokujące dobrą pracę w polu i lesie.



Fot. J. A. Wysocki

*Posokowiec hanowerski — Gerbaulets Gonda*  
Jeden z nielicznych przedstawicieli tej rasy w Polsce

Pierwszą nagrodę (złoty medal) w klasie psów szorstkowłosych otrzymał „Rap“, w klasie krótkowłosych „Lord“; drugą nagrodę (srebrny medal) w klasie szorstkowłosych „Kara“, w krótkowłosych „Tor“, a nagrodę trzecią „Zbój“.

Ponadto otrzymała złoty medal grupa hodowlana z Łukowa (hodowca dr J. Łukowicz).

Należy stwierdzić, że materiał przedstawiany przez myśliwych na pokazy jest coraz liczniejszy i lepszy. Dominują wyższe szorstkowłose, jako ideał psa dla leśnika w pracy wodnej, po lesie i buszowaniu. Dość często spotyka się u psów, przedstawianych na konkursach Pom. Tow. Łowieckiego, ludowe spadzistego zadu. Są to pozostałości antenatów psich z Tucholki (dawniej z Łow. Dworu). Błędną tę budowę należało by wyeliminować przez umiejętną selekcję hodowlaną.

W konkursie brało udział 8 psów i to: „Cara“, „Tref“, „Zbój“, „Tor“, „Niksa“, „Tessa“, „Rap“ i „Lord“.

Egzamin składał się z pracy leśnej (farba, drapieżniki, wyparowanie, warowanie), wodnej, ciętości oraz pracy pol-

nej (kury, wiatr, dociąganie, aport itp.). Wymagania były bardzo wielkie.

Na ogół należy stwierdzić znaczny postęp w pracach psów pomiędzy rokiem ubiegłym a bieżącym i to szczególnie w pracy za farbą. Również i praca wodna oraz polna wypadła zadawalająco. Najgorzej wypadł egzamin z ciętości. Większość psów nie umiała doceniać swej przewagi nad drapieżnikiem — wszystkie psy osadzały dobrze, ale nie wszystkie dławiły. Piękna była praca ciętości „Rapa“ i „Lorda“. Na wyróżnienie zasługuje „Tessa“, która w ubiegłym roku nie była zbyt cięta, w bieżącym roku natomiast wykazała dość znaczną ciętość. W dziedzinie ciętości mieny muszą bardzo silnie pracować nad udoskonaleniem psich pupilów.

Najlepszymi psami konkursu były „Rap“, „Lord“ i „Niksa“, które wykazały się postęпами bardzo dobrymi we wszystkich działach konkursu.

O. L.

## SKRZYŃKA ŁOWIECKA

1. *Zwierzyna płowa, a w szczególności jelenie robią mi znaczne szkody w młodnikach i drągowinach przez ogryzanie kory drzew. Dokarmiam latem i zimą w dostatecznej ilości. Jak temu choć po części przeciwdziałać?*

A. R. Dąbrówka (Pozn.)

Ogryzanie kory tzw. spalowanie przez zwierzynę płową jest bardzo częstym zjawiskiem w łowiskach, których wytrzymałość została przekroczona. Mimo obfitego dokarmiania czy to sztucznego, a nawet naturalnego, szkody te będą zawsze dość znaczne, gdyż zestawienie pasz podawanych przez właściciela lub dzierżawcę łowiska nigdy nie będzie doskonałym i takim, jakie istnieje w przyrodzie.

Zazwyczaj nie ma w paszach dostatecznej ilości wapna i fosforu; brak ten stara się zwierzyna uzupełnić ogryzając korę drzew, która zawiera dość znaczną ilość potrzebnych jej związków wapna i fosforu.

Przeciwdziałać można spalowaniu przez ustawianie w łowisku lizawek palikowych. Do ziemi wkopuje się nieokorowany słup sosnowy lub świerkowy wielkości około 2 m i średnicy około 20 cm, który rozcina się u góry na długości 20 cm. W powstałą szczelinę wkłada się kawał prasowanej soli bydlęcej. Pod wpływem opadów atmosferycznych rozpuszcza się sól i spływa po pniu, osadzając się w szczelinach kory. Osad ten hywa chętnie zlizywany przez zwierzynę płową. Zwierzyna przyzwyczajając się bardzo szybko do spalowania tych lizawek na korzyść innych drzewek w łowisku. Słupy używane na lizawki palikowe muszą być oczywiście głęboko wkopane do ziemi. Często bowiem zdarza się, że jelenie czy też dziki wywracają lizawki, ocierając się o nie. Praktycznie zatem użyć jako lizawki palikowe, nadające się do tego celu, drzewa stojące. W oddziałach, w których projektuje się ustawić takie lizawki, ścina się drzewka (w wieku drągowiny) na wysokości około 2 metrów od ziemi i oczyszcza z gałęzi. Odziomek tak ściętych drzew rozcina się u góry i kładzie kawałek soli prasowanej. Na oddział o powierzchni około 50 ha trzeba 1—5 lizawek.

*PP. Myśliwych prosimy o nadsyłanie do redakcji wszelkich własnych ciekawych spostrzeżeń z życia zwierzyny łownej, celem podzielenia się tymi spostrzeżeniami z czytelnikami „Myśliwego“.*

2. *We wrześniu bieżącego roku strzeliłem sarnę-rogacza, który silnie kaszlał i charczał. Głowę trzymał stale na dół, był chudy (po wypatroszeniu 14 kg). chrapy były pełne śluzu i piany. Spotkałem w bieżącym roku większą ilość sarn (kozłów i siut), które kaszlały. Sekcji ubitych sztuk nie przeprowadzałem. Czy opisane wyżej objawy u kozła powodowane są tzw. motylicą?*

Inż. Fr. Morawski, Zofiówka (wojew. łódzkie)

Przypuszczać należy, że ubity rogacz (również i sarny, które kaszlały) opadnięty był przez gzy gardlane (*Cephenomya*). Z wyglądu gzy (owady doskonałe) podobne są do trzmieli. Rójka odbywa się od maja do sierpnia, podczas której wyrzucają larwy (już wyklute z jaj) w otwory nosowe zwierzyny. Czerwie przyczepiają się w nozdrzach swymi wielkimi narzędziami pyszczkowymi. Z otworów nosowych wędrują czerwie po przez tylne otwory nosowe w trąbkę Eustachiusza. Powodują jątrzenia i stan zapalny błon śluzowych. Następuje często śmierć przez uduszenie.

Należy odstrzelić każdą sztukę, która podejrzliwie kaszle i charcze; głowę, szyję oraz organa oddechowe takich sztuk należy spalać.

Prof. Stroese zaleca jako środek zaradczy postawić podczas rójki gzów lizawki z wycięciem stożkowatym, brzegi których smarować trzeba smolą. Sarna, liżąc sól, powala sobie chrapy smolą, zapachu której gzy nie lubią.

Rysunek na okładce Leona Prauzińskiego

*Nakład i druk:* Rolnicza Drukarnia i Księgarnia Nakładowa Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

*Redaktor naczelny:* Dr inż. Leon Ossowski.

*Redaktor odpowiedzialny:* Sylwester Michał Urbański.

*Adres redakcji i administracji:* Poznań, ul. Sew. Mielżyńskiego 24, telefon 23-65.

*Prenumerata:* za kwartał zł 3, za pół roku zł 6, za rok zł 12. Pocztowe konto rozrachunkowe nr 28.



# ROLNICZA DRUKARNIA I KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

SPOŁKA Z OGR. ODP.

POZNAŃ, SEW. MIELŻYŃSKIEGO 24 • TELEFON 23-65

P O L E C A

## L I T E R A T U R Ę M Y Ś L I W S K ą :

- |   |      |   |      |
|---|------|---|------|
| <i>Burzyński W.:</i> Z Karpat. Wspomnienia myśliwskie . . . . .   | 4,50 | <i>Krzywoszewski S.:</i> Z przeżyć i wrażeń myśliwskich . . . . .   | 20,— |
| <i>Czudek A.:</i> Głuszec w lasach śląskich . . . . .   | 3,—  | <i>Neumeister Max, dr:</i> Żywienie jeleni i sarn . . . . .   | 1,20 |
| <i>Domaniewski J.:</i> Ptaki naszych lasów, cz. I . . . . .   | 5,20 | <i>Niedbal L., ks.:</i> Z łowisk wielkopolskich — brosz. zł 5,—, opr. . . . .   | 6,50 |
| <i>Dyakowski B.:</i> O dawnych łowach i dawnej zwierzynie — brosz. zł 4,—, kart. . . . .  | 5,—  | <i>Niedbal L., ks.:</i> Hodowla, wychowanie i tresura wyżła dowodnego — opr. zł 8,—, brosz. . . . .   | 6,—  |
| <i>Dylewski P.:</i> Lis. Monografia myśliwska . . . . .   | 3,—  | <i>Orski S. W.:</i> A było to w czas rano . . . . .   | 2,—  |
| <i>Dzikowski S.:</i> Egzotyczna Polska . . . . .  | 8,—  | <i>Pisuliński A.:</i> Szlakiem słonia afrykańskiego — brosz. zł 5,50, kart. . . . .   | 7,—  |
| <i>Ejmond J.:</i> Moje przygody łowieckie . . . . .   | 14,— | <i>Potocki H.:</i> W krainie Massajów . . . . .   | 10,— |
| <i>Giżycki K.:</i> Polowania egzotyczne . . . . .   | 1,—  | <i>Rzewuski A.:</i> Ze strzelbą na ramieniu . . . . .   | 8,—  |
| <i>Grąbczewski B.:</i> Wspomnienia myśliwskie . . . . .   | 4,—  | <i>Sokolowski J.:</i> Ochrona ptaków . . . . .  | 1,—  |
| <i>Gürtler Wł.:</i> Obrazki myśliwskie . . . . .  | 2,40 | <i>Świętorzecki B.:</i> Podstawy łowiectwa oraz zarys teorii strzału śrutowego — opr. zł 10,—, brosz. . . . .   | 8,—  |
| <i>Gürtler Wł.:</i> W polu i w lesie . . . . .  | 1,30 | <i>Thaler Arnold, dr:</i> Prawo łowieckie. Rozporządzenia wykonawcze. Orzecznictwo. Objasnienia. Przepisy związkowe. Wzory statutów i podań w sprawach łowieckich . . . . . | 1,50 |
| <i>Janta-Polczyński W.:</i> Estetyka łowiectwa . . . . .  | 2,—  | <i>Wróblewski K., dr:</i> Żubr puszczy białowieskiej . . . . .  | 15,— |
| <i>Jonkisz O.:</i> Hodowla hażantów w zamknięciu . . . . .  | 0,75 | <i>Wróblewski K., dr:</i> Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra . . . . .  | 4,60 |
| <i>Juny Z.:</i> Prawo łowieckie ogłoszone w Dz. U. R. P. Nr 110, poz. 934 z dnia 14 XII 1927 w brzmieniu ustalonym w Dz. U. R. P. Nr 67, poz. 622 z 1932 r. . . . . | 2,—  | <i>Zaborowski S.:</i> W sercu kniei . . . . .   | 7,20 |
| <i>Knothe H., inż.:</i> Ocena trofeów myśliwskich . . . . .   | 0,50 |   |      |
| <i>Korsak Wł.:</i> Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody — opr. . . . .  | 18,— |   |      |
| <i>Korsak Wł.:</i> Ku indyjskiej rubieży — brosz. zł 4,20, kart. . . . .  | 5,40 |   |      |
| <i>Krawczyński W., inż.:</i> Łowiectwo — dawn. zł 13,—, cena znizona . . . . .  | 3,—  |   |      |

## F O R M U L A R Z E L E Ś N E :

- |   |   |
|---|---|
| Wykaz wykroczeń i przestępstw, podlegających postępowaniu karnemu na zasadzie prawa o kradzieżach leśnych, z dnia 15 kwietnia 1878 roku, wypełnionych w obwodzie. | Księga wydatków materiałów drzewnych oraz dochodów pieniężnych. |
| Rejestr robotników.   | Numerownik i książka asygnat dla drewna użytkowego wyrobionego. |
| Lista najmu.  | Numerownik i książka asygnat dla drewna opałowego wyrobionego.  |
| Lista platnicza za wyróbkę drzewa.  | Bloczki „Polecenie na wydanie drewna“ 2-częściowe.              |
| Księga przychodu materiałów drzewnych oraz kosztów wyróbki.   | Bloczki „Polecenie na wydanie drewna“ 3-częściowe.              |
|   | Wykazy ubitej zwierzyny.  |

W Y K O N U J E

## DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU

DLA PANÓW ADWOKATÓW, NOTARIUSZY, LEKARZY, KSIĘŻY PROBOSZCZÓW,  
DLA KUPIECTWA, PRZEMYSŁU, ROLNICTWA I INSTYTUCYJ SAMORZĄDOWYCH